

KURIER

NR 405

5 listopada 2014

Związkowy

ISSN 1505-1455



Groźniejsi niż ebola!

Piszemy o tym jak mieszkańcom Rudy Śląskiej zaczęła zagrażać miejscowa Platforma Obywatelska. I to ponownie! Oni są jak nowotwór złośliwy i gangrena razem wzięte.

PATRYK KOSELA



Michał Tomaszek

Swego czasu znany muzyk napisał piosenkę, którą nazwał „Wirus SLD”. Jednak w przyrodzie nic nie ginie, wręcz przeciwnie. Wówczas dominował wirus grypy jelitowej. Dziś, po kilku latach strach budzi afrykański wirus ebola, czyli tzw. gorączka krwotoczna. Dotychczas ebola pochłonęła ok. 3 tysięcy ofiar. Obecnie polityczna ebola zagraża 140 tysiącom mieszkańców Rudy Śląskiej. To PO. Platforma Obywatelska jest rodzajem szczególnego pasożyta. Jak już dorwie ofiarę, jaką jest czy to pojedynczy szpital miejski czy kilka kopalń węgla, wodociągi zaopatrujące w wodę całą aglomerację czy kolej dla całego województwa, to będzie tak długo się tym żywić, aż przedsiębiorstwa doprowadzi na skraj upadku.

Zięć swego teścia

Blisko 2 tygodnie temu w „Gazecie Wyborczej” ukazał się o dziwo dobry komentarz jednej z dziennikarek. Zytułowany „Znów zdecydują partyjne układy” mówił o tym, że władze województwa śląskiego zamieniają właśnie Centrum Pediatrii w Sosnowcu w spółkę ze stuprocentowym udziałem województwa. Do rady nadzorczej przekształconej placówki wszedł niejaki Tomasz Górski. Nie jest to jednak postać anonimowa. To zięć byłego prezydenta Rudy Śląskiej, Andrzeja Stani z PO! Co to ma wspólnego z sosnowieckim Centrum Pediatrii? Ma i to dużo. Odpowiedzialną w zarządzie województwa za ochronę zdrowia jest wice-marszałek Aleksandra Skowronek. Gdy Stania rządził Rudą Śl., Skowronek była... jego zastępcą. Za kilkanaście dni Aleksandra Skowronek ubiegać się będzie o stanowisko rudzkiego prezydenta.

Ten nepotyzm i partyjniackie kumoterstwo, którego dopuściła się pani Skowronek jest doskonałą zapowiedzią tego jak wyglądałaby Ruda Śląska pod jej rządami. Stołki dla koleśki z PO oraz dla pociotków partyjnych polityków. Kompetencje? Nie mają najmniejszego znaczenia. Wspo-

mniany zięć Stani, Tomasz Górski miał nadzorować wojewódzką pediatrię. Póki co to jego należy nadzorować, a może i karać – przynajmniej tak uważają nowe władze spółki Szpitale Polskie, które w kwietniu tego roku miały skierować przeciwko niemu zawiadomienie do prokuratury, zarzucając mu działania na szkodę katowickiej spółki, sprzeniewierzenia jej majątku (5 mln zł!) oraz fałszerstwa. Jak informuje „GW”, pod jego zarządem w szpitalach dzierzawionych przez spółkę notorycznie brakowało pieniędzy na pensje, zapłatę dostawcom, a nawet podstawowe odczynniki do badań. Prezes Górski podpisywał umowy na niekorzystnych dla własnej spółki warunkach. Kiedy kasa spółki świeciła pustkami, pożyczał jej własne pieniądze na lichwiarski procent. Miał na takich transakcjach zarobić kilkaset tysięcy złotych.

Nawrót nowotworu PO

Pretendująca do urzędu prezydenta Rudy Śląskiej Aleksandra Skowronek z PO obnażyła swoją niekompetencję. I dała dowód tego, że nie liczy się dla niej ani miasto, ani jego mieszkańcy. Liczy się dla niej sławetne już hasło „By żyło się lepiej. Ludziom z Platformy”. Doprawdy źle to wróży najbardziej górniczemu miastu nie tylko w Polsce, ale i Europie.

Skowronek to pojętna uczennica swego mistrza - Andrzeja Stani. Widziała jak roz-

wala on miasto, zadłuża je i dewastuje społeczną jego tkankę. Jak rudzianie masowo emigrują, uciekają. Uczyła się od najlepszych koleżanek i kolegów z PO – posłanki Danuty Pietraszewskiej czy nadanego przez jedynie słuszną partię prezesa Górnośląskiego Przedsiębiorstwa Wodociągowego, o którym obecnie (z uwagi na przedstawione mu zarzuty prokuratorskie) napisać musimy per „Jarosław K.”.

Stania skomercjalizowała Szpital Miejski w Rudzie Śl. Powołanie spółki prawa handlowego miało być operacją leczącą długi szpitala – stało się odwrotnie. Ponadto, były prezydent przez okres swego władania miastem gdzieś miał rudzkie kopalnie. Dopiero po głośnych górniczych pikietach zaczął interesować się nimi lub bardziej tylko stwarzać pozory, że to robi. Górnictwem na swój sposób zainteresowała się natomiast „psiapsiółka” Stani, posłanka Pietraszewska. Zainteresowała tym, jak je wykończyć. A to broniła dobijającego kopalnie podatku od podziemnych wyrobisk, a to w Sejmie poprzez interpelację do ministra środowiska próbowała zablokować plan ruchu i koncesję dla KWK „Pokój” dotyczącą eksploatacji węgla.

Kolejnym bohaterem afer i przewarów jest radny Jarosław K., były już przewodniczący klubu radnych PO w Radzie Miasta Ruda Śl. i były prezes górnośląskich wodociągów. W połowie 2014 r. Jarosława K. jako ekspresza

GPW i Macieja W. - byłego prezesa Kolei Śląskich zatrzymali agenci CBA. Obaj panowie stali na czele spółek kontrolowanych przez marszałka województwa śląskiego (a jak, z PO!), a teraz są podejrzani m.in. o udział w zмовie cenowej oraz działanie na szkodę kierowanych przez siebie firm. Nakazy zatrzymania wydała Prokuratura Okręgowa w Katowicach, jednak ostatecznie sąd nie zgodził się na areszt. Jarosławowi K. przedstawiono zarzut działania na szkodę Górnośląskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów SA i wyrządzenia szkody w postaci grubych milionów złotych!

Już w grudniu 2013 r. WZZ „Sierpień 80” złożył zawiadomienie do prokuratury o możliwości popełnienia przestępstwa przez kierowane przez rudzianina Jarosława K. władze Górnośląskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów. Związkowcy podnieśli w dokumencie, że spółka, która przez lata świetnie prosperowała i przynosiła zyski, teraz poprzez zbędne i ryzykowne operacje finansowe, zanotowała ogromne straty. - Strata finansowa spowodowana została różnego typu malwersacjami finansowymi w postaci m.in. poręczeń, pożyczek, wykupu obligacji, zabezpieczeń kredytów dla zewnętrznych prywatnych spółek, związanych głównie z Kolejami Śląskimi – mówią związkowcy „Sierpnia 80”, którzy złożyli zawiadomienie. - Wiedza na ten temat jest w posiadaniu organów nadzorujących spółkę GPW, ponieważ po zmianie zarządu, która miała miejsce kilka miesięcy temu, obecne władze spółki i marszałek województwa śląskiego zarządzili liczne kontrole wewnętrzne i zewnętrzne, w tym m.in. audyt renomowanej i niezależnej instytucji finansowej. Wynika z niego, że w przedsiębiorstwie dochodziło do działań, które zmuszają nas do powiadomienia organów ścigania – dodają. Nadawcy dokumentu zostali już przesłuchani w CBA.

Skok na Rudę
Aleksandra Skowronek i jej

partyjni kumple z platformianej ferajny już przebijają nóżkami chcąc przejąć władzę w Rudzie Śląskiej. W ubiegłym roku mieli na to tak wielką chętkę, że po raz kolejny postanowili odbić miasto poprzez zorganizowanie referendum i odwołanie w nim obecnej pani prezydent Grażyny Dziedzic. Próbowali tak dwa razy. Tak bardzo im się spieszyło, by pozajmować stanowiska i natworzyć wiele nowych i zbędnych (jak to miało miejsce za rządów Andrzeja Stani). Skok na kasę i władzę się jednak nie udał. Pierwsze referendum, z 24 czerwca 2012 r. było nieważne z powodu zbyt niskiej frekwencji (16%). Do drugiego wcale nie doszło po tym, jak 29 maja 2013 r. komisarz wyborczy ogłosił, że zebrano za mało poprawnych podpisów.

Co ciekawe, inicjatywę referendalną utworzyli wspólnie PO, PiS i RAŚ, a patronowali jej wspólnie znani w regionie rudzcy posłowie Danuta Pietraszewska z PO i Grzegorz Tobiszowski z PiS. Jeśli posłowie PO i PiS, a więc dwóch nienawidzących się ugrupowań, których przedstawiciele wyzywają się wzajemnie od zdrajców i morderców czy oszołomów i szkodników robią coś nagle ręką w rękę to nie może to nie dziwić. Tu jednak nie dziwi. Dla kasy i władzy Pietraszewska była w stanie schować podziały i idee do kieszeni. W mieście się mówi, że wspólnym kandydatem „referendystów” na gospodarza Urzędu Miejskiego miał być sławny Jarosław K.

W obronie pani prezydent Dziedzic stanęło ponad 30 organizacji związkowych z różnych zakładów pracy w Rudzie Śląskiej. Związkowcy wyrazili też swój protest przeciwko partyjniactwu w mieście. I wspólnie oskarżyli PO, PiS i RAŚ o niekończącą się walkę polityczną, która nie służy dobru miasta, a jedynie chęci zdobycia władzy.

Teraz skoku na Rudę Śląską chce dokonać Platforma Obywatelska w osobie Aleksandry Skowronek i uwić sobie w niej gniazdko. Dla różnych sępów.

Władza i jej gnój

Partie szykują się do wyborów. Tym razem samorządowych. Upartyjnienie wyborów jest powszechne. Wybory są wyborami samorządowymi tylko z nazwy. Tak naprawdę wszędzie partyjniactwo i układy partyjne za wszelką cenę chcą przejąć władzę. Odsuwając ludzi spoza układów na boczny tor.

BOGUSŁAW ZIĘTEK

Partyjniactwo w Polsce jest wszechogarniające. Banda czworga rządzi Polską od lat.

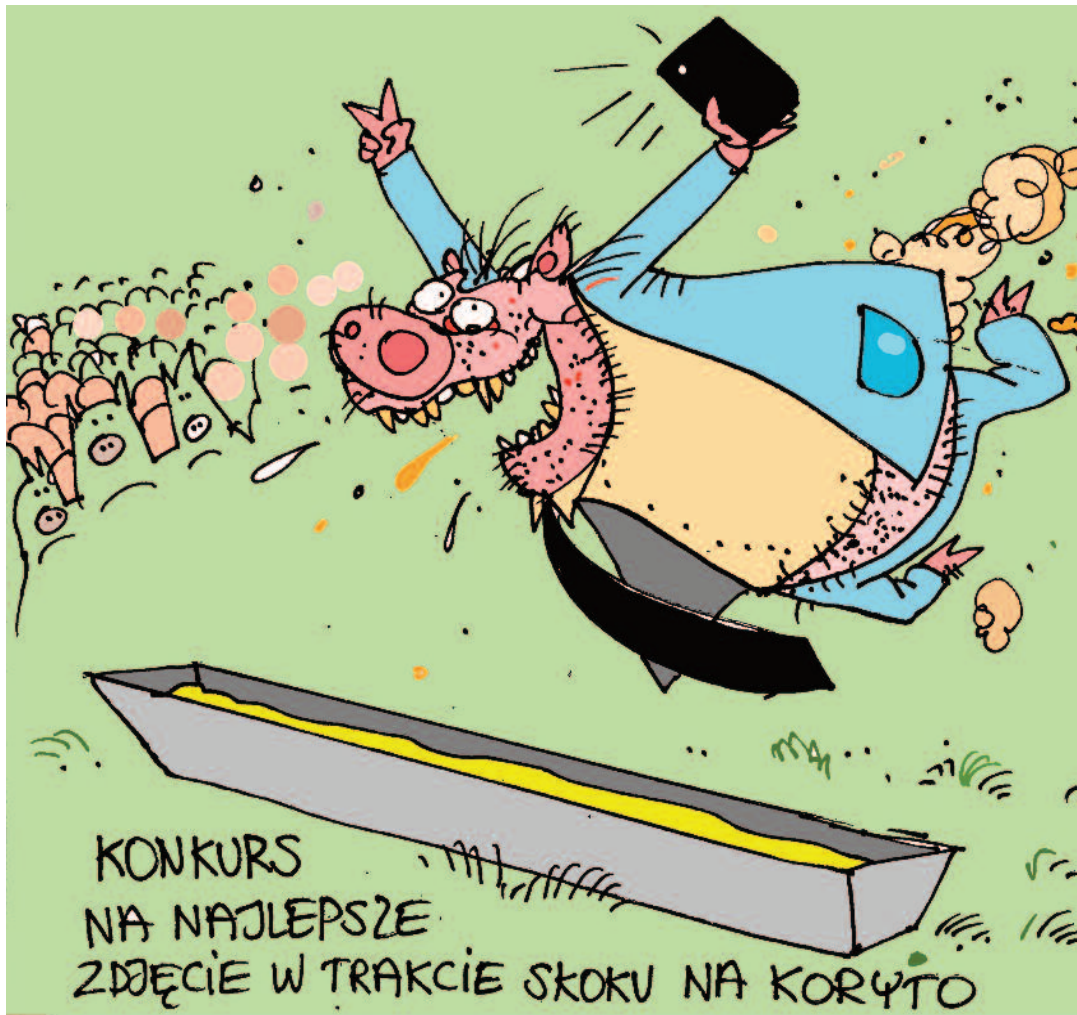
Banda czworga

Czworga, bo czy przy władzy, czy też w opozycji, partyjne sitwy potrafią doskonale dbać o własne interesy. PO - od niespełnionych obietnic. PSL-owska sitwa od nazywania innych „frajerami”. PiS - od mgły i stawiania pomników. SLD, który jak mógł to nie chciał, a teraz jak nie może, to bardzo chce zrobić coś dla ludzi.

Sitwy partyjne rządzą Polską nieprzerwanie od wielu lat. Mają też wielkie apetyty na to, aby przejąć pełnię władzy w samorządach. Jeśli pozwolimy partyjnym bandom przejąć władzę także w samorządach, nie pozostanie nam nic innego, jak uciekać. Tyle, że wielu z nas nie ma dokąd. Partyjnym sitwom w stu procentach udało się przejąć władzę w sejmikach wojewódzkich. Tam partyjniactwo dominuje. Banda czworga: PO, PSL, SLD, PiS podzieliła się wpływami we wszystkich województwach. Jak to wygląda w praktyce widać po skandalach, które raz za razem wstrząsają lokalnymi układami.

Obrotowy

Na Podkarpaciu marszałek z PSL Mirosław Karapyta urządził sobie prawdziwe księstwo udzielne. Lista zarzutów, jakie mu przedstawiono jest bardzo długa. Od korupcji do gwałtów. Z PSL-u wyleciał, ale kariery politycznej nie skończył. O mało co nie znalazł się na listach SLD do sejmiku. Po usunięciu z funkcji marszałka ten lokalny partyjny bonzo nieźle sobie radził. Najpierw poszedł na chorobowe dostając ponad 10 tysięcy miesięcznie. Później, po wyrzuceniu z PSL-u, przygarnął go SLD, przyjmując go do swego klubu w sejmiku. Jak widać ten partyjny troglodyta był przydatny zarówno PSL-owi w przeszłości, jak i teraz



SLD. To, że jedna partia jest w koalicji rządowej, a druga w opozycji, nie przeszkadza w tym, że w obu Karapyta czuł się dobrze.

Pijak

Innym PSL-owskim skandalistą jest wicemarszałek z Podlasia Walenty Korycki. Ten PSL-owski dinozaur, który z nadania PSL-owskiej sitwy pełni funkcję wicemarszałka w podlaskim sejmiku wojewódzkim, kilka dni temu przyszedł do urzędu nawalony jak stodoła. Przyłapany przez policję wydmuchał 1,3 promila alkoholu. Z PSL-u nie wyleciał, chyba tylko dlatego, że jedynie pił, a nie gwałcił. Jak nam objaśnił PSL-owski duce, znany pół Europy, Janusz Piechociński, z listy wyborczej PSL-u do sejmiku trzeźwy inaczej wicemarszałek Walenty Korycki nie wyleci, bo za późno. A poza tym picie w pracy, to jego prywatna sprawa, z którą musi sobie poradzić. Dziwne te podwójne standardy wicepre-

miera polskiego rządu i szefa PSL-owskiej sitwy, bo każdy normalny człowiek, jak się napije w pracy, to leci z artykułu 52 i nie ma żadnego zmiłuj się. Jak widać, aby można bezpiecznie chlać w robocie, wystarczy zapisać się do PSL-owskiej sitwy i już można być bezkarnym. Aby móc pić w robocie, trzeba być z PSL-u. Ale aby w ogóle robotę dostać, trzeba być w PO. Albo kogoś z PO znać. Albo mieć w rodzinie kogoś z PO-owskich notabli.

Rodzinka

Tomasz Górski miał szczęście i pecha jednocześnie. Szczęście, bo władza województwa śląskiego postanowiła przekształcić Centrum Pediatrii w Sosnowcu w spółkę. Ponieważ spółka potrzebuje rady nadzorczej, szukano do niej kandydatów. Napatoczył się Tomasz Górski. Szukać nie trzeba było daleko. Wicemarszałkiem odpowiedzialnym za zdrowie w zarządzie województwa śląskie-

go jest Aleksandra Skowronek z Rudy Śląskiej. Aleksandra Skowronek to prywatnie znajoma Andrzeja Stani z Rudy Śląskiej. Kiedyś Andrzej Stania był prezydentem Rudy, a jego koleżanka Aleksandra Skowronek wiceprezydentem. Oboje są prominentnymi działaczami PO. Pytanie za 100 punktów, kim jest Tomasz Górski, który przypadkiem znalazł się na liście kandydatów do rady nadzorczej przekształconego w spółkę Centrum Pediatrii, o czym decydowała wicemarszałek Skowronek? Tomasz Górski to prywatnie zięć Andrzeja Stani, którego koleżanka Aleksandra Skowronek, dziś wicemarszałek, dostała robotę jako wiceprezydent Stani.

„Lichwiarz”

Z poprzedniej roboty w spółce Szpitale Polskie zięć Stani, Tomasz Górski wyleciał z hukiem. Zwolniono go w atmosferze skandalu, zrobił się szum i teraz też sprawa się

ryła. Będąc prezesem spółki Szpitale Polskie, Górski pożyczał spółce, której był prezesem pieniądze na lichwiarski procent. Zarabiał na tym kokosy. Nowy zarząd Szpitali Polskich złożył na zięcia Stani doniesieni do prokuratury, zarzucając mu działanie na szkodę spółki i niegospodarność. Zdaniem zarządu Szpitali Polskich szkody, jakie poniosła spółka na skutek działalności Tomasza Górskiego, prywatnie zięcia Andrzeja Stani i protegowanego Aleksandry Skowronek, to 5 milionów złotych. O tym skandalu wiedziały media, ale nie wiedziała powołująca go do rady nadzorczej koleżanka Stani, wicemarszałek Skowronek. Taka naiwna i łatwowierna. Ponieważ koleżanka Stani Aleksandra Skowronek, obecnie chce zostać prezydentem Rudy, nie jest wykluczone, że wraz z nią do Urzędu sprowadzi się cała zgraja spuszczonej wygłodniałych platformerskich działaczy, ich koleżków, znajomych, bliskich i rodzinie powiązanych „leśnych dziadków”, którzy znają kogo trzeba i mają apetyt na wielkie żarcie, od którego zostali odstawieni.

Zaraza

W Rudzie nie tylko Skowronek, Stania i Górski są na głodzie. Inny rudzki działacz, chwilowo poza PO – Jarosław Kania, także ostatnio stracił fuchę, ale nie kolegów. Pomimo wyrzucenia z partii za dokonania w GPW – wielomilionowe straty – jeszcze przez jakiś czas, jego przyjaciele z PO nie potrafili się z nim rozstać. Mimo tego, że wyleciał z partii, nadal pełnił funkcję szefa klubu radnych PO w Rudzie. Dokonania działaczy PO w województwie śląskim, to nie tylko skandal z GPW, które zamiast dostarczać jak najtańszą wodę mieszkańcom województwa, zdzierają z nas skórę, a zarobione na zawyżonych cenach wody dla mieszkańców, setki milionów

ciąg dalszy >> str. 5

Emerycie, musisz iść do sądu

ALDONA MINORCZYK-CICHY

Kompania Węglowa szykuje się na batalię sądową ze swoimi byłymi pracownikami. Z wyliczeń związkowców może na tym stracić nawet kilkadziesiąt milionów złotych, bo emeryci są zdesperowani i postanowili gremialnie pozwać byłego pracodawcę. Tak dla zasady, bo nie pozwolą by ich źle traktowano.

Związkowcy z WZZ „Sierpień 80” podkreślają, że wyroki wzorem wyroku Sądu Okręgowego z Gliwic będą uznawać wszystkie roszczenia emerytów. Ponieważ koszty sądowe mogą przekroczyć nawet kilkadziesiąt milionów złotych, żądają od zarządu spółki, aby wydanie lub wypłacenie równowartości spornej tony węgla zostało załatwione przez ugody pozasądowe. To pozwoli na racjonalne finansowo i przy społecznej akceptacji rozłożenie wypłaty deputatu – podkreśla Marceł Murawski, wiceszef WZZ „Sierpień 80” w Kompanii.

Co na to Kompania Węglowa? - Według analizy przeprowadzonej przez naszych prawników, wypowiedzenie porozumień dotyczących likwidacji deputatów węglowych dla emerytów i rencistów, począwszy od 1 stycznia 2014 roku nie narusza prawa – poinformował nas Tomasz Głogowski z biura prasowego Kompanii. Podkreślił jednak, że spółka „dostosuje się do wszystkich orzeczeń i postanowień niezawisłych sądów”.

Jak pisaliśmy w piątek, emeryci i renciści ruszają do kontrofensywy. Już nie tylko chcą walczyć w sądach o zwrot zabranej im przez Kompanię Węglową jednej tony węgla z deputatu. Marzy im się zablokowanie decyzji likwidacji tego świadczenia. Na 12 listopada zapowiadają manifestację przed siedzibą Kompanii. Bronisław Skoczko, szef Regionalnej Sekcji Emerytów i Rencistów NSZZ „Solidarność” tłumaczy, że byłych pracowników spółki szczególnie bul-

wersuje sposób, w jaki władze KW pozbawiły ich prawa do bezpłatnego węgla.

- Milczeliśmy, kiedy w lutym zarząd odebrał nam po tonie węgla, bo rozumieliśmy, że sytuacja w branży jest trudna. Uważaliśmy, że jeżeli my zrezygnujemy z części węgla, pozwoli to uratować miejsca pracy dla młodych ludzi. Teraz jednak zarząd posunął się za daleko. Deputat to nie jest żaden przywilej, tylko część naszego świadczenia emerytalnego, na które ciężko pracowaliśmy – podkreślał w rozmowie z DZ Bronisław Skoczko.

Byli pracownicy spółki korzystają ze wzorów pozwu opublikowanych przez „Dziennik Zachodni”. Pojawiły się też osoby, które ten wzór sprzedają. Apelujemy, aby go nie kupować (wzór pozwu publikujemy na str. 5 – red. KZ).

Przedruk z „Dziennika Zachodniego”, 3.11.2014

Dyrektor Biura Prawnego Kompanii Węglowej informuje zakłady należące do spółki:

„W związku z prowadzeniem spraw z powództwa byłych pracowników uprawnionych do otrzymania bezpłatnego węgla, o zasądzenie jednej tony węgla utraconej w 2014 roku wskutek porozumienia z organizacjami związkowymi 6 lutego 2014 r. informuję, że Kompania Węglowa nie aprobując wyroków Sądu Okręgowego w Gliwicach z 2 października 2014 r., wystąpi do Sądu Najwyższego ze skargami o stwierdzenie niezgodności z prawem tych prawomocnych orzeczeń. Z tego względu Kompania nie uznaje zgłaszanych do niej roszczeń, także w formie powództwa o zapłatę. KW nie zamierza natomiast skarżyć wyroków, które zapadną w postępowaniu przed sądami I instancji. Te wyroki powinny być wykonane niezwłocznie po ich uprawomocnieniu”.

Marceł Murawski, wiceprzewodniczący WZZ „Sierpień 80” w Kompanii Węglowej:

W stanowisku zarządu Kompania Węglowa stwierdza, że jedna tona węgla, która została emerytom, rencistom i członkom ich rodzin odebrana w 2014 r., będzie realizowana dopiero na podstawie wyroku Sądu Pracy. Takie działanie uważamy za niepoważne i nieuczciwe wobec uprawnionych b. pracowników kopalń KW, ale jest też ono bardzo szkodliwe i niebezpieczne dla przyszłości samej Kompanii. Oczekiwanie na wyroki sądów i ich realizacja na podstawie wydanych orzeczeń spowoduje kolosalne koszty związane z opłatami sądowymi, a także wysokimi kosztami zastępstwa procesowego.

Dać emerytom, to co im się należy

Z prawomocnymi wyrokami niezawisłego sądu się nie dyskutuje - głosi stara maksyma. Nie uznaje jej jednak Kompania Węglowa. I nie zamierza wyroków wykonywać. Chodzi o sprawy sądowe z powództwa byłych pracowników, którym sąd zasądził równowartość jednej tony węgla utraconej w 2014 r. - Przez to, że władze Kompanii stają okoniem przed wyrokami sądu, narażają spółkę na bezsensowne koszty, a emerytów na włóczenie się po sądach - uważa Marceł Mu-

rawski, wiceprzewodniczący WZZ „Sierpień 80” w Kompanii Węglowej.

Spółka wydała niejawną instrukcję i przesłała ją do swoich kopalń. Mówi ona wprost, że Kompania Węglowa nie aprobuje prawomocnych wyroków Sądu Okręgowego w Gliwicach o zasądzeniu górniczym emerytom równowartości jednej tony węgla utraconej w 2014 r. Mało tego, nie uznaje również zgłaszanych do niej roszczeń, także w formie powództwa o zapłatę.

- To zwykła złośliwość. Wiedzą, że przegrają, a mimo to narażają ludzi na koszty i kłopot składania po raz kolejny spraw do sądu, a samą Kompanię na wielkie wydatki, które w ekstremalnym przypadku mogą sięgać nawet od 36 do 70 milionów złotych - mówi wiceszef „Sierpnia 80” w KW, Marceł Murawski.

Związek wystosował w ubiegłym tygodniu pismo zaadresowane do prezesa zarządu KW S.A. Mirosława Tarasa, w którym domaga się, aby uznano wyroki i roszcze-

nia, dobrowolnie je zrealizowano i nie narażano bezsensownie spółki na koszty, a emerytów nie ciągnano po sądach.

„Takie działanie uważamy za niepoważne i nieuczciwe wobec uprawnionych byłych pracowników Kopalń KW S.A., ale jest także bardzo szkodliwe i niebezpieczne dla przyszłości samej Kompanii Węglowej S.A. Oczekiwanie na wyroki sądów i ich realizacja na podstawie wydanych orzeczeń spowoduje kolosalne koszty związane z opłatami

sądowymi, a także wysokimi kosztami zastępstwa procesowego Kancelarii Adwokackich” - można przeczytać w dokumencie podpisanym przez Murawskiego. Wiceszef „Sierpnia 80” w spółce przypomina również, że podczas negocjacji porozumienia z lutego br. wielokrotnie zwracał uwagę na to, że odbieranie uprawnień w trakcie trwania roku, za który ono obowiązuje, może spowodować wątpliwości, co do legalności takich działań i skutkować wnioskami do sądów.

WZZ „Sierpień 80” działający w Kompanii Węglowej zażądał, „aby wydanie lub wypłacenie spornej tony węgla zgodnie z wolą wskazaną w deklaracji załatwione zostało poprzez ugody pozasądowe z uprawnionymi osobami”. To - zdaniem związkowców - pozwoli na racjonalne finansowo rozłożenie realizacji należnego węgla emeryckiego w KW.

Na 12 listopada górniczy emeryci zapowiedzieli protest przed siedzibą Kompanii Węglowej w Katowicach przeciwko odebraniu im prawa do bezpłatnego węgla.

PK

Emerycy o zabraną tonę węgla walczą skutecznie w sądach. Aby im to ułatwić poniżej drukujemy wzór pozwu, który im w tym pomoże. Wystarczy go wypełnić i złożyć we właściwym sądzie.

....., dnia

Sąd Rejonowy
w

Wydział Pracy i Ubezpieczeń Społecznych

Powód: *(imię, nazwisko, adres)*

PESEL:

Pozwany: Kompania Węglowa S.A. (Katowice, ul. Powstańców 30, 40-039) wpisana do rejestru przedsiębiorców prowadzonego przez Sąd Rejonowy Katowice-Wschód w Katowicach VII Wydział Gospodarczy, KRS 0000057506 Oddział (nazwa kopalni, w której emeryt pracował oraz jej adres:

Wartość przedmiotu sporu: 597 zł

Pozew

W imieniu własnym wnoszę:

1.o zasądzenie na moją rzecz kwoty 597,00 zł tytułem ekwiwalentu pieniężnego za bezpłatny węgiel przysługujący emerytom, rencistom i innym uprawnionym na podstawie porozumienia z 20 grudnia 2004 roku zawartego pomiędzy Zarządem Kompanii Węglowej S.A., a organizacjami związków zawodowych wraz z odsetkami od 1 maja 2014 roku

2.o obciążenie pozwanego kosztami postępowania, w tym także kosztami zastępstwa procesowego, według norm przepisanych,

3.o przeprowadzenie dowodów wymienionych w uzasadnieniu pozwu.

Uzasadnienie

W latach *(data)* byłem pracownikiem kopalni *(nazwa zakładu)*. Aktualnie pobieram świadczenie emerytalno-rentowe *(nr decyzji)* i na podstawie § 10 Porozumienia z 20 grudnia 2004 roku zawartego pomiędzy Zarządem Kompanii Węglowej S.A., a związkami zawodowymi przysługiwał mi bezpłatny węgiel deputatowy na zasadach określonych w załączniku nr 14 do Porozumienia. W/w porozumienie zastąpiło w tym względzie zakładowy układ zbiorowy pracy, który regulował wcześniej kwestie uprawnień do bezpłatnego węgla deputatowego dla osób uprawnionych.

Dowód:

- kopia Porozumienia z dnia 20 grudnia 2004 roku w posiadaniu pozwanego, akta osobowe w posiadaniu pozwanego.

W dniu 6 lutego 2014 roku Kompania Węglowa S.A. zawarła w trybie art. 9 Kodeksu Pracy porozumienie z organizacjami związków zawodowych, na mocy którego zmniejszony został roczny wymiar bezpłatnego węgla przysługującego emerytom, rencistom i innym uprawnionym o jedną tonę rocznie na okres dwóch lat. Postanowienie to dotyczy także uprawnionych członków rodzin. W tym zakresie zmieniono Porozumienie z 20 grudnia 2004 roku opisane na wstępie.

Dowód:

- kopia porozumienia z 6 lutego 2014 roku w posiadaniu pozwanego.

Porozumienie to zawarte w trybie art.9 Kodeksu Pracy zgodnie z przeważającą linią orzecniczą stanowi źródło prawa pracy, tak wyrok Sądu Najwyższego z 6 lutego 2006 roku (sygn. III PK 114/05), Uchwała Sądu Siedmiu Sędziów SN z 23 maja 2006 roku (sygn. III PZP 2/06). Dlatego do dokonania zmian w zakresie uprawnień wynikających z tego porozumienia stosujemy normy prawa pracy. Osoby uprawnione nabyły uprawnienie do bezpłatnego węgla z dniem 1 stycznia 2014 roku, jako że zasadą jest prawo do bezpłatnego węgla w pełnym rocznym wymiarze w formie ekwiwalentu pieniężnego, który wypłacany jest z góry, najpóźniej do 31 marca lub 30 kwietnia roku, za który prawo do tego węgla przysługuje, co wynika z treści załącznika nr 14 do Porozumienia z 20 grudnia 2004 roku w szczególności poprzez zapisy § 1.2 pkt 2 oraz § 2.4. Odmiennie uregulowano prawo do węgla dla pracowników (załącznik nr 15).

Dlatego też ograniczenie uprawnienia do bezpłatnego węgla Porozumieniem z 6 lutego 2014 roku narusza konstytucyjną zasadę nieretroaktywności prawa potwierdzoną orzeczeniem Sądu Najwyższego oraz Trybunału Konstytucyjnego. Wyrok SN z 22 stycznia 2004 roku, sygnatura I PK 199/03; orzeczenie TK z 28 kwietnia 1999 roku (K3/99).

Wartość przedmiotu niniejszego sporu ustalono na podstawie obowiązującej w Kompanii Węglowej S.A. ceny jednej tony węgla deputatowego.

Właściwość Sądu ustalono na podstawie art. 461 § 1 K.P.C., wedle miejsca wykonywania pracy.

Z poważaniem
..... *(podpis)*

Władza i jej gnój

>> **dokończenie ze str. 3**

złoty traciła w podejrzanych inwestycjach. To również inne wybitne osiągnięcia, jak chociażby: Stadion Śląski, czy afera z Kolejami Śląskimi. Stadionu nie ma i nie będzie. Koleje Śląskie zostały zredukowane o połowę. Kosztowało nas to dziesiątki milionów złotych tylko po to, aby mniej ludzi, w gorszym standardzie jeździło kolejami za dużo większe pieniądze. Nasze, bo publiczne pieniądze.

Drzewogrzmot

Tymczasem towarzystwo z PO ma świetny humor. Wybierają się do rządu województwem, ale i wielu śląskich miast i gmin. Jednym z przykładów tego dobrego samopoczucia są Katowice i inny wierny działacz PO – wielce zasłużony dla partyjnej siły – Arkadiusz Godlewski. Godlewski to kwintesencja PO-wskiego działacza. Wieczny działacz, który zawsze robił karierę przy kimś. Najpierw w Urzędzie Miejskim w Cieszynie. Potem w gabinecie Marszałka Województwa Śląskiego. Następnie jako wiceprezydent Katowic. Jak na partyjnego funkcjonariusza przystało, karierę swą chciał zbudować na trupach. Konkretnie na trupie Piotra Uszoka. Godlewski robił u niego za wiceprezydenta. Kiedy jednak matka partia kazała, bez skrupułów wbił mu nóż w plecy występując przeciwko swojemu szefowi w wyborach na prezydenta miasta w 2010 roku. Godlewski został wówczas znokautowany przez Piotra Uszoka. Uszok wygrał w pierwszej turze, jako kandydat niezależny. Godlewski poległ z kretelem, tak bardzo, że jeszcze kilka miesięcy temu myślał o ponownym kandydowaniu przyprawiało go o gęsią skórę. Jeszcze niedawno Godlewski pytany, czy będzie kandydował na prezydenta Katowic, odpowiadał „na 99% nie wystartuję w wyborach samorządowych” i ogłaszał koniec swojej kariery politycznej. Ta sprawa pokazuje również, jak należy traktować deklaracje uwiązanych na partyjnej smyczy polityków. Kiedy mówią, że coś zrobią, to tylko mówią. Jeśli więc Godlewski mówił, że nie będzie kandydował na 99%, to tylko mówił. Znaczący to tylko tyle, że jeśli coś obieca, to zrobi dokładnie

coś innego niż obieca.

BMW

Godlewski po klęsce wyborczej odpłynął do przystani, jaką stał się dla niego Park Śląski. Tam jak przystało na partyjnego funkcjonariusza robił wszystko co trzeba, czyli nie robił nic. Dbał o dużą platformerską rodzinę, o znajomych swoich i znajomych tych znajomych. Park Śląski pod zarządem Godlewskiego stał się przystanią dla wszystkich z PO, których trzeba było przechować, bo dla partii się czymś zasłużyli, a chwilowo PO nie miała dla nich innej, atrakcyjniejszej oferty.

Na Park Śląski i Koleje Śląskie radni Sejmiku Śląskiego zaciągnęli w naszym imieniu 30 mln złotych kredytu. Już samo zestawienie Parku Śląskiego i Kolei Śląskich świadczy o dokonaniach zarządcy tego pierwszego. Dziennik Zachodni pisał „Park Śląski znów ma kłopoty” i dalej „Marszałek Śląski bierze 5 mln kredytu dla Parku Śląskiego”... „opozycja grzmi; sytuacja finansowa parku jest katastrofalna”. Sprawą zajęli się NIK. W tym samym artykule Dziennika Zachodniego jeden z radnych powiedział o Parku Śląski za rządów Godlewskiego „To jest przechowalnia działaczy PO. Podobnie było w Kolejach Śląskich czy GPW”. Tyle, że Koleje Śląskie i GPW udało się z partyjniackich układów w końcu oczyścić. W przypadku Parku Śląskiego nie. Teraz Godlewski usiłuje ewakuować się przed problemami, uciekając przed odpowiedzialnością za to co działo się w Parku, na fotel prezydenta Katowic. A o tym, że w Parku Śląskim nie dzieje się najlepiej świadczy wystąpienie pokontrolne Najwyższej Izby Kontroli. Nie najlepiej dzieje się też z karierą Arkadiusza Godlewskiego, którego obraz sprawnego menadżera runął w gruzy. To ostatnie chwile, aby uciec z Parku do gabinetu prezydenta Miasta Katowic.

Ewakuacja

Jedną z gazet, „Fakt”, tak opisuje dokonania Godlewskiego w Parku Śląskim: „Park Śląski to obraz nędzy i rozpacz. Ale władza ma się dobrze. Tylko w ubiegłym roku Arka-

dusz Godlewski prezes Parku Śląskiego zarobił 300 tysięcy złotych. Jako prezes nie kupuje drogich samochodów. Park wynajmuje mu za 3,1 tys. złotych miesięcznie terenowe Subaru Outback... Prezes traktuje je jak prywatne auto. Park płaci też za dzierżawę trzech Chevroletów. Łącznie 11 tysięcy złotych”. W 2011 roku Park miał prawie 3 mln złotych strat. W 2012 ponad 5 mln złotych. A w 2013 ponad 6 mln złotych straty. Mieszkańców Katowic przestrzegamy. Prezes Godlewski stracił zainteresowanie Parkiem Śląskim. Teraz chce być prezydentem Katowic. Wspiera go w tym cała platformerska rodzina. Ileż w końcu w takim Parku Śląskim można było załatwić etatów dla swoich? A takie Katowice, to prawdziwa spiżarnia z pułkami pełnymi słoików z miodem. A misie z PO najbardziej lubią miód. By żyło się lepiej. Swoim.

Wybermy niezależnych!

Partie polityczne chcą zawłaszczyć nasze życie. Zrobiły to na szczeblu całego kraju. Sitwy polityczne rządzą Polską od lat. Od lat te same. PO, PSL, PiS, SLD. Teraz politycznie klany wyciągają swoje łapy po tort w samorządach. Chcą zawłaszczyć władzę w sejmikach wojewódzkich, miastach i gminach. Nie pozwólmy im na to. W każdym mieście, każdej gminie są kandydaci do rad i na prezydentów, burmistrzów, wójtów spoza partyjnych układów. To ich poprzyjmy. Ich wybermy. Mówiąc NIE partyjnemu siłom. Jest szansa, że Ci ludzie będą służyć interesom mieszkańców, a nie realizować partyjne dyrektywy, obsadzając stołki partyjnymi nieudacznikami, w myśl zasady bierny, mierny, ale wierny. Nie ma pewności, ale jest taka szansa, że ludzie spoza partyjnych układów, będą bardziej odporni na uleganie partyjnemu interesom. Jest też pewność, że Ci z list partyjnych, będą służyć wyłącznie interesom swoich partii, a nie zwykłych ludzi. Po co więc na nich głosować? Głosujmy na niezależnych. Spoza partyjnych list. Masz wybór. Powiedzmy NIE partyjnemu siłom, które mają nas w nosie. Teraz muszą za to zapłacić rachunek. Wyrzucmy partie polityczne z samorządów.

Bez biletu, bez problemu

Bezpłatna komunikacja w Polsce to idea, która zrobiła istną furorę. Każdy chce gdzieś taką komunikację wprowadzić. Bo jednak można!

Promowana przez WZZ „Sierpień 80” od dwóch lat, z początku była traktowana jak nierealny postulat zapaleńców oderwanych od rzeczywistości. Dzisiaj ten postulat stał się rzeczywistością w 31 miastach i miasteczkach, a Żory są organizatorami międzynarodowej konferencji o bezpłatnej komunikacji. Będą na niej goście z różnych stron świata. Nawet z Chin!

Chytry traci dwa razy

Jeszcze na przełomie 2012 i 2013 roku w całej Polsce podnoszono ceny biletów i nikt nie myślał o tym, że komunikacja publiczna może być bezpłatna, finansowana w całości z budżetu samorządów. Bilety pokrywają i tak mniejszą część zapotrzebowania komunikacji, więc po co płacić dwa razy za to samo? Raz, odprowadzając podatek. Drugi raz, kupując bilet. Co

więcej, podwyżki cen biletów powodowały odpływ pasażerów, którzy przesiadali się do samochodów. Tylko w Komunalnym Związku Komunikacyjnym Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego między 2008 a 2012 rokiem z komunikacji skorzystało o 50 mln osób mniej! To spadek z 356 do 306 mln pasażerów. Mniej pasażerów, mniej zakupionych biletów, a więc i spadek wpływów, zamiast wzrostu. Przykładowo w Warszawie po podwyżce cen w 2013 roku miasto straciło prawie 200 mln złotych! Wpływy planowano na poziomie 957 mln złotych, a okazało się, że 2013 rok zamknięto na poziomie 760 mln. Totalna kompromitacja podwyżek cen. A wprowadzając je tłumaczono, że większe wpływy przeznaczone zostaną na unowocześnienie transportu i pokrycie rosnących cen paliwa. Chytry

ŁUKASZ ŁUGOWSKI

traci dwa razy. Niektóre miasta w Polsce poszły drogą obniżek cen biletów i jak się okazało... wpływy wzrosły. Tak było niedawno w Gdańsku i w Rzeszowie. Dzisiaj podwyżki cen biletów już nie są tak chętnie wprowadzane i w większości miast myśli się o ich obniżeniu, bądź nawet o wprowadzeniu bezpłatnej komunikacji.

Bezpłatnie znaczy lepiej

O tym, że bezpłatna komunikacja się sprawdza, świadczy sam fakt, że wcześniejsi krytycy takiego rozwiązania dzisiaj ją wprowadzają. W Lublinie w woj. dolnośląskim, gdy po naszych akcjach pytano prezydenta miasta o możliwość wprowadzenia takiej komunikacji w tym mieście – zaprzeczył, że to w ogóle możliwe. Dzisiaj wszyscy jeżdżą tam bezpłatną komunikacją. Dlaczego bezpłatna komunikacja jest lepsza? Bo korzystają na tym wszyscy mieszkańcy miast. Przede wszystkim najbiedniejsi i rodziny wielodzietne, bo nie muszą już wydawać setek złotych na bilety. Skorzystają na tym kierowcy samochodów, którzy przesiadają się do autobusów – bo nie muszą już wydawać na paliwo, by dojechać do pracy, a co więcej przez zmniejszenie ruchu na drogach szybciej dostaną się do pracy autobusem, niż jeżdżąc wcześniej samochodem. Skorzystają także na tym Ci, którzy muszą jeździć swoimi samochodami i bogaci, którzy chcą korzystać tylko ze swoich samochodów – bo nie będą tracić pieniędzy, paliwa, nerwów i czasu stojąc w korkach. Skorzystają na tym wszyscy mieszkańcy, bo mniej zanieczyszczone powietrze to zdrowsze społeczeństwo. A zdrowsze społeczeństwo to mniejsze wydatki na służbę zdrowia. Skorzystają na tym także kina, bary, muzea, restauracje w centrach, bo wzrost mobilności ludzi spowoduje, że będą chętniej jeździć robić zakupy, na spotkania, czy po prostu na film do kina. I w końcu skorzysta na tym sam budżet miasta, bo bezpłatna komunikacja to inwestycja, która się zwraca. Bo mniejszy ruch to brak potrzeby budowy i roz-

budowy parkingów i dróg. Mniejszy ruch to także rzadsze remonty tych już istniejących dróg. Same plusy. Trzeba mieć jednak odwagę i dobrą wolę, by taką komunikację wprowadzić. Tak jak wielu wódatarzy polskich miast.

Oni wiedzą, że to się sprawdza

Dzisiaj bezpłatna komunikacja w różnych formach funkcjonuje w aż 31 miastach i kolejne ogłaszają, że będą taką komunikację wprowadzać. Największe spośród tych, które ma wprowadzić bezpłatną komunikację to Ruda Śląska, mająca 150 tys. mieszkańców. Prezydent Rudy Śląskiej, Grażyna Dziedzic, zaprzeczyła w ten sposób twierdzeniom wielu „ekspertów”, którzy twierdzili, że mieście powyżej 80 tys. mieszkańców takiej komunikacji nie da się wprowadzić.

W Żorach bezpłatna komunikacja funkcjonuje od 1 maja 2014 roku. Inicjator pomysłu i prezydent miasta, Waldemar Socha, potwierdza, że pomysł się sprawdził. - Z naszych szacunków wynika, że liczba pasażerów wzrosła 4-5 razy – mówi. - Wprowadzając bezpłatną komunikację chcieliśmy przede wszystkim wyrównać szanse. Komunikacja płatna nie dla wszystkich była tania – dla bezrobotnego jednorazowo przyjazd do centrum miasta i podróż powrotna kosztowała 6 zł – zaznacza.

Prezydent liczył także na wzrost mobilności ludzi. Wcześniej mieszkańcy Żor jeździli robić zakupy w dużych marketach na obrzeżach miasta. Dzisiaj widzi się ludzi, którzy jeżdżą autobusami, by robić zakupy w centrum miasta. Skorzystały na tym sklepy, kina, restauracje i baseny. Teraz, by dostać się np. na basen, nie trzeba wydawać na bilet. Co ciekawe, taka forma komunikacji okazała się tańsza! Wcześniej, gdy po Żorach jeździły tylko płatne autobusy do komunikacji trzeba było dopłacać 3,3 mln złotych rocznie. – Dzisiaj, gdy po mieście jeździ bezpłatna komunikacja, ale także ta płatna, dopłata wynosi 3,1 mln złotych – podkreślił prezydent Żor. Zaoszczędzono



Michał Tomaszek

zatem 200 tys. złotych! To ponad 5% wcześniejszych wydatków. A ludzi jeździ więcej. Na pytanie, czy taka komunikacja sprawdziłaby się w większych miastach, Waldemar Socha odpowiada krótko – sprawdziłaby się. – Trzeba jednak liczyć się ze znacznie większymi środkami, które trzeba na nią przeznaczyć – dodaje. Żory to nie tylko gmina z bezpłatną komunikacją, ale także z budżetem obywatelskim. Jak widać można być otwartym na społeczne rozwiązania i czerpać z tego korzyści dla miasta.

W Żąbkach bezpłatna komunikacja funkcjonuje od 1 września 2011 roku. Było to pierwsze miasto w Polsce, które tak szeroko wprowadziło bezpłatną komunikację. Burmistrz Żąbek, Robert Perkowski wyjaśnia, że wprowadzono ją z trzech powodów. Po pierwsze MZK z Warszawy nie miała wystarczającej liczby taboru, by obsługiwać rosnące potrzeby Żąbek. Po drugie, nawet gdyby udało się znaleźć autobus do obsługi nowych linii, to miały one formalne ograniczenia, które nie pozwalały jeździć im po niektórych ulicach miejscowości. A najważniejszym powodem było to, że Żąbki są najszybciej rozwijającym się miastem w Polsce. Dzisiaj mieszka tam oficjalnie 30 tys. mieszkańców, jednak nieoficjalnie Żąbki są większe od Żor. Te trzy powody zadecydowały o tym by rozpiąć przetarg i uruchomić bezpłatne linie kursujące po Żąbkach dla mieszkańców i osób odprowadzających podatki w mieście.

Wymiana doświadczeń

Waldemar Socha, prezydent Żor:

W dniu 6 listopada 2014 r. Miasteczko Westernowe Twinpigs w Żorach stanie się areną wymiany poglądów na temat darmowego transportu publicznego. Konferencja skierowana jest głównie do przedstawicieli samorządów lokalnych, ale także instytucji i przedsiębiorstw związanych z branżą transportu. Celem spotkania jest upowszechnienie wiedzy na temat bezpłatnej komunikacji miejskiej. Miasta, które wprowadziły takie rozwiązania, będą przedstawiać korzyści i ewentualne zagrożenia z nich płynące. Ponadto będzie to okazja do wymiany doświadczeń i podjęcie dyskusji w kwestiach funkcjonowania bezpłatnego transportu. Swoje prelekcje wygłoszą przedstawiciele estońskiego Tallina, włoskiego Trentino, Akademii Nauk Społecznych w chińskim Chengdu, Uniwersytetu Nauk Stosowanych holenderskiego Saxion, jak również polskich Żąbek i Gostynia oraz oczywiście gospodarz, prezydent Żor. Na zakończenie goście będą mieli możliwość sprawdzić żorską bezpłatną komunikację miejską w praktyce, czyli wyruszą na przejażdżkę autobusem po mieście.

Przypomnijmy, że od 1 maja 2014 r. Żory wprowadziły bezpłatną komunikację miejską. Wdrożeniu tego projektu przyświecało kilka celów. Chodziło o jak najbardziej racjonalne wykorzystanie środków przeznaczonych na transport publiczny. Do tej pory liczba pasażerów ciągle spadała, a ceny biletów i dopłaty miasta nieprzerwanie rosły. Obecnie autobusy wożą co najmniej czterokrotnie więcej pasażerów, a koszt komunikacji nie zwiększył się. Zatem publiczne środki wykorzystywane są znacznie bardziej efektywnie. Istotny jest również aspekt ekologiczny – więcej pasażerów w autobusach, to mniej samochodów na ulicach i parkingach. Korzyści społeczne są trudne do przecenienia. Osoby mniej zamożne mają możliwość poczynienia znaczących oszczędności, a dla wszystkich jest to krok w kierunku wyrównywania szans w dostępie do edukacji, kultury, rekreacji, a także załatwienia spraw w urzędach, przychodniach zdrowia, czy nawet zrobienia zakupów.

Działania Żor dostrzeżono, ale i doceniono na arenie ogólnopolskiej i światowej. Miasto Żory zostało laureatem konkursu "Miasto Szans - Miasto Zrównoważonego Rozwoju" - wyróżnienie za odważne podejście we wprowadzaniu innowacyjnych rozwiązań w zarządzaniu miastem.



Tak szybki przyrost liczby mieszkańców spowodował, że trzeba było tym mieszkańcom coś dać, by ich przyciągnąć do płacenia podatków w tym mieście. W końcu wszyscy korzystają z infrastruktury miejskiej, a nie odprowadzają w mieście podatków. Efekt? – Dzisiaj melduje się u nas 50% więcej mieszkańców niż przed wprowadzeniem bezpłatnej komunikacji – mówi burmistrz. Do bezpłatnych przejazdów uprawniony jest każdy, kto wyrobił sobie kartę „Jestem z Żabek”. Pomysł jak najbardziej się sprawdził. Burmistrz Robert Perkowski zastanawia się teraz nad wzrostem częstotliwości kursów autobusów, by wyjść naprzeciw oczekiwaniom mieszkańców.

Z burmistrzem Żabek i prezydentem Żor będziemy mieli okazję porozmawiać i posłuchać co mają do powiedzenia w czwartek 6 listopada o godz. 11:00 na międzynarodowej konferencji zorganizowanej w Żorach. Na tej konferencji będą prelegenci z Tallina, największego miasta w Europie z bezpłatną komunikacją miejską. Tallin to ponad półmilionowa aglomeracja. Będzie także gość z Chin z miasta Chengdu, które jest największym miastem na świecie z bezpłatną komunikacją. Samo miasto liczy 4 mln mieszkańców, natomiast aglomeracja blisko 14 milionów! Pozostali goście to wspomniani burmistrz Żabek, prezydent Żor, ale także gość z Włoch oraz reprezentant Gostynia – miasta, które wprowadziło bezpłatną komunikację w ramach budżetu obywatelskiego. Jak widać idea się sprawdziła. Sprawdziła się na tyle, że warta jest dalszej promocji. I naprzeciw temu wychodzą władze Żor, organizując międzynarodową konferencję poświęconą bezpłatnej komunikacji.

Wspieramy tego typu inicjatywy z całej siły. W końcu to WZZ „Sierpień 80” zaczął ponad dwa lata temu w całym kraju kampanię na rzecz bezpłatnej komunikacji publicznej pod hasłem „NIE dla podwyżek cen biletów. TAK dla bezpłatnej komunikacji publicznej”.

Bezpłatna komunikacja miejska w Rudzie? Czemu nie!

Rozmowa z Grażyną Dziedzic, prezydent Rudy Śląskiej, największego miasta w jakim może zostać wprowadzona bezpłatna komunikacja

Pani Prezydent, jak będzie wyglądała komunikacja w Rudzie Śląskiej za rok?

Czeka nas prawdziwa rewolucja. Planujemy od przyszłego roku systematycznie uruchamiać darmową komunikację publiczną na liniach wewnątrzmijskich. Będzie ona wprowadzana dlatego etapami, ponieważ KZK GOP ma już rozstrzygnięte przetargi na obsługę poszczególnych linii autobusowych. W miarę wygaszania tych umów będziemy w Rudzie Śląskiej wprowadzać komunikację darmową.

Jak to będzie wyglądało w praktyce?

Osoby, które będą podróżować jedną z pięciu linii wewnątrzmijskich nie będą już musiały za tę usługę płacić. Czyli jeżeli ktoś będzie chciał przemieścić się z Halemby do Nowego Bytomia, to pojedzie za darmo. I nie ma znaczenia, czy ten ktoś jest mieszkańcem Rudy Śląskiej, czy też nie. Autobusy darmowe będą oczywiście odpowiednio oznakowane, tak by nikt nie miał wątpliwości, czy może jechać za darmo, czy też nie.

A jak ktoś będzie chciał pojechać z Chebzia do Katowic?

No to w tym przypadku będzie już musiał zapłacić za przejazd. Przypominam, że darmowa komunikacja będzie obejmować tylko linie wewnątrzmijskie i to nie od razu, ale stopniowo. Oczywiście będziemy o tym informować mieszkańców Rudy Śląskiej na bieżąco.

Ile linii docelowo ma być bezpłatnych?

W chwili obecnej jest pięć linii, które obejmują tylko Rudę Śląską. Docelowo, prawdopodobnie będą cztery. Ale za to będą jeździć częściej i inną trasą niż do tej pory. Wiemy doskonale, że obecnie w wielu miejscach komunikacja publiczna jest źle zorganizowana, w złych miejscach są przystanki i źle są poprowadzone linie. W ciągu ostatnich lat miasto zmieniło się na tyle, że trzeba na nowo wytyczyć trasy przejazdu autobusów miejskich. Chcemy to zmienić, żeby mieszkańcy mogli lepiej korzystać z komunikacji miejskiej. Rudzianie wielokrotnie zwracają nam uwagę jak powinno być skomunikowane miasto, bo codziennie się po nim poruszają.

Czy ten pomysł jest dokładnie przemyślany i policzony?

O wprowadzeniu darmowej komunikacji publicznej myśleliśmy już od ponad roku. Impuls do takiego działania dały nam Żory, które jako pierwsze na Śląsku wprowadziły darmową komunikację publiczną. Przypominam, że Ruda Śląska jest miastem bardzo rozległym. Chcemy żeby mieszkańcy poruszali się po nim nie samochodami, a właśnie autobusami. Korzyści z tego będziemy mieć wszyscy. Mieszkańcy zaoszczędzą pieniądze, a w mieście powinno być mniej korków samochodowych.

W chwili obecnej za komunikację miejską do KZK GOP płacimy 19 milionów złotych rocznie. Z naszych obliczeń wynika, że po wprowadzeniu darmowej komunikacji nie powinniśmy płacić więcej, a kto wie, może nawet trochę mniej. Musimy jednak pamiętać o tym, że może wzrosnąć cena benzyny, albo najniższe wynagrodzenie, co może wpłynąć na koszty.

Pojawiają się głosy już pierwsze krytyczne tego pomysłu. Dlaczego ktoś, kto w ogóle nie korzysta z tej komunikacji ma się do niej dokładać?

Ten ktoś już się dokłada do komunikacji. Przypominam, że od wielu lat płacimy składki do KZK GOP bez względu na to, ilu mieszkańców korzysta z komunikacji publicznej. A to oznacza, że Ci, którzy nie jeżdżą komunikacją publiczną dopłacają do niej od lat. Dlatego jeżeli mamy okazję jeździć taniej i do tego lepszymi

autobusami to chyba lepiej. Poza tym, liczę na to, że wzorem mieszkańców Żor, część rudzian przesiądzie się z samochodów do autobusów. Oczywiście mam świadomość tego, że stanie się tak pod warunkiem, iż będzie ona sprawna, nowoczesna i punktualna.

A co z obecnością Rudy Śląskiej w KZK GOP, bo z tego co Pani mówi wnioskuję, że dalej Ruda Śląska pozostaje w związku?

Oczywiście, że tak, bo jeszcze oprócz transportu miejskiego mamy transport po aglomeracji, więc trudno pozabawiać mieszkańców Rudy, możliwości podróżowania po innych miastach. Ale nasze plany nie oznaczają „wyjścia” Rudy Śląskiej z KZK GOP. Będziemy rozmawiać ze związkiem i wybierzemy wariant tańszy. Jeżeli KZK GOP będzie otwarte na nasze propozycje, jeżeli będzie otwarte na odpowiednie obniżki cen, to wtedy na pewno się porozumie. Proszę pamiętać, że o tym jaki wariant wybieremy decydować będzie cena i jakość transportu miejskiego. **Jak w tej chwili wyglądają rozmowy z KZK GOP? Są już prowadzone w tej sprawie jakieś negocjacje?**

W chwili obecnej jeszcze nie. Pierwszą umowę możemy rozwiązać dopiero w czerwcu 2015 roku. Wstępne rozmowy natomiast już były i KZK GOP jest otwarty na rozmowy z Rudą Śląską w sprawie wprowadzenia bezpłatnej komunikacji.

Pani Prezydent a czy nie skoń-



czy się to tak, że do tych 19 milionów, jakie Ruda płaciła do tej pory za komunikację będzie trzeba dołożyć, bo nie będzie przychodów z tytułu sprzedanych biletów. Czy nie skończy się to w ten sposób, że zamiast 19 milionów Ruda będzie płacić na przykład 25 milionów za komunikację?

Mogę zapewnić, że zrobimy wszystko, by nie płacić więcej. W tej chwili przychody KZK GOP ze sprzedanych biletów i tak są bardzo małe. Ale na sprawę trzeba patrzeć szerzej. Jeśli okaże się, że dzięki bezpłatnej komunikacji rudzianie zaczną mniej jeździć samochodami, to będziemy mieć korzyści i oszczędności w innych obszarach, np. inwestycjach drogowych, czy też w zakresie zanieczyszczenia powietrza. Myślę, że jak to wszystko dokładnie dodamy i policzymy, to zdecydowanie opłaca się nam inwestować w komunikację publiczną, bo jest ona tańsza i bardziej ekologiczna. Proszę spojrzeć na to, co dzieje się u naszych zachodnich sąsiadów. Tam komunikacja publiczna przeżywa rozkwit. W niemieckich miastach ludzie masowo korzystają z komunikacji publicznej. Wielu młodych ludzi nie kupuje tam samochodów, choć ich na to stać, bo go prostu nie potrzebują. Myślę, że niebawem u nas będzie podobnie.

Nie głosuj na partyjne listy. Głosuj na ludzi niezależnych od partyjnych układów i koterii. Znajdziesz ich wszędzie.

Ruda Śląska – Grażyna Dziedzic i Komitet Wyborczy Wyborców Grażyny Dziedzic
Sosnowiec – Maciej Adamiec i Komitet Wyborczy Wyborców Niezależnych Miasta Sosnowiec lub Marek Barański i Komitet Wyborców Wyborców „Nowoczesny Sosnowiec”

Katowice – Krystyna Doktorowicz i KWW „My z Katowic” lub Marcin Krupa i KWW Forum Samorządowe i Piotr Uszok

Oprócz tego prosimy o głosowanie na ludzi zaangażowanych w działalność społeczną i na rzecz praw pracowniczych:

Iwona Borchulska (OZZPiP) do Rady Miasta Sosnowiec, Okręg 2, pozycja 1, KWW „Nowoczesny Sosnowiec”

Wacław Czerkawski (ZZG) do Sejmiku Województwa, Okręg nr 7, pozycja nr 7, Lista nr 6

oraz związkowców WZZ „Sierpień 80” do Rady Miasta Ruda Śląska z listy Komitetu Wyborczego Wyborców Grażyny Dziedzic, lista nr 30

Prezia nam nie żal

Pracownicy JSW w referendum opowiedzieli się za tym, żeby prezes Zagórowski, czyli „półgórał”, jak on sam o sobie mówi, wrócił do swych hal.

KRZYSZTOF ŁABADŹ

W dniach 29-30 października związku zawodowe działające w JSW przeprowadziły referendum wśród pracowników. Postawiono tylko jedno pytanie: „Czy biorąc pod uwagę sytuację ekonomiczną Jastrzębskiej Spółki Węglowej S.A., sposób zarządzania spółką oraz działania Zarządu JSW S.A. w zakresie stosowania prawa pracy uważasz, że zarząd JSW S.A. utracił wiarygodność i powinien zostać odwołany?”.

Zdecydowane TAK

W głosowaniu wzięło udział 74,11% ogółu zatrudnionych w spółce. Tak licznego udziału pracowników w głosowaniu dawno nie było. Ba!, nie wspominając już o tak jednoznacznej odpowiedzi na zadane pytanie. Swoje TAK opowiedziało 98,84% głosujących! Zarząd został poinformowany o referendum. Zdawał sobie sprawę, jaki będzie wynik i wystosował nawet pismo do związków, że się na referendum nie zgadza i zabrania jego prowadzenia na terenie JSW. Związki zawodowe przeprowadziły je więc przed kopalniami. Tak, żeby bucom z zarządu udowodnić, że nie są nam do niczego potrzebni.

Nie potrafili zarządzać Jastrzębską Spółką Węglową i nie potrafili znieść tego, że ludzie pokażą, co o nich myślą. Już nie powie prezes Zagórowski, że ludzie go popierają. I mam nadzieję, że przestanie pieprzyć, iż wszystkie jego działania są w trosce o nasze miejsca pracy. Doprowadzając spółkę do takiego stanu, w

którym akcje są warte marne 28 zł powinien się nim zająć prokurator. Prezes jednak wykonuje tylko to, co mu powiedzą w Warszawie. Niech ktoś się tam obudzi i powie mu: „Spadaj! Już dość złego narobiłeś!”. My mamy poparcie załogi i wiemy co z nim zrobić. Nie odpuścimy. Teraz zarząd musi odejść, tym bardziej, że mają kolejne genialne pomysły, o których piszę poniżej.

Jak sprzedać za bezcen dobrze prosperującą i z perspektywami kopalnię? Nie wiesz? Zagórowski ci powie. Po pierwsze, trzeba zrobić wszystko, żeby kopalnia w danym okresie przynosiła straty. Najlepiej poczekać do czasu, gdy na rynku ceny węgla będą spadały tak, jak to ma miejsce teraz - w 2014 r. Przygotować się poprzez... nieprzygotowanie odpowiedniej ilości robót przygotowawczych w kopalni, które to muszą się zemścić w konsekwencji niezabezpieczonymi ścianami - a co za tym idzie - generowaniem strat. Straty rosą, skoro w kopalni nie wydobywa się węgla, a do tego zwiększy się roboty przygotowawcze. Bo kiedyś trzeba przecież ścianami ruszyć. Wówczas to tak wzrosną koszty, że nie trzeba będzie długo szukać w Warszawie ignorantów, którzy będą podnosić larum, że ta kopalnia to tylko do zamknięcia się nadaje. Bo społeczeństwo do niej stale dopłaca, a górnikom to się już w dupach przewracało. Nie dość że nie fedrują węgla to jeszcze za to wypłat się domagają...

Co dalej z „Krupińskim”?

W ten oto sposób trochę ironicznie można opisać scenariusz, jak prezes doprowadził perspektywiczną kopalnię „Krupiński” do sytuacji, kiedy musiałby jeszcze dopłacić temu, kto ją zechce kupić. W ubiegłym tygodniu zarząd JSW S.A. podjął decyzję o powołaniu komisji do spraw restrukturyzacji kopalni „Krupiński” i opracowaniu wariantów naprawczych dla niej w ramach struktur JSW, bądź poza nimi. Krótko mówiąc, chodzi o to, co trzeba zrobić, żeby kopalnia rozpoczęła stabilne wydobywanie i nie przynosiła strat. Co dziwne, na czele tej komisji stoi dyrektor KWK „Krupiński”. Trzeba zadać sobie pytanie jak to jest możliwe, że dyrektor do tej pory kierował kopalnią, która nie potrafiła wypracować (wyfedrować odpowiedniej ilości węgla) zysku na swojej produkcji, a teraz znajdzie rozwiązanie?

Wcześniejszym pomysłem realizowanym wraz ze związkami zawodowymi (które to prowadzą firmy usługowe na kopalni i nieźle na tym zarabiają), było podpisanie uzgodnienia dotyczące czasu pracy w KWK „Krupiński”. Rzecz polega na zgodzie na to, żeby górnicy musieli pracować w soboty jak w normalny dzień i nie dostawali za ten czas dodatkowego wynagrodzenia za pracę w nadgodzinach. Jak widać, nikt tak naprawdę nie przejmuje się pracownikami z „Krupińskiego”. Liczą się rozgrywki tych, którzy zarabiają duże pieniądze na tej kopalni. Na



Michał Tomaszek

pewno nie są to pracownicy.

Po co ta cała szopka? - można spytać. Wbrew pozorom jest tego logiczne wyjaśnienie. Trzeba się przyjrzeć dokładniej temu, co dzieje się obecnie w sektorze górniczym na Śląsku. Każdy z nas słyszał, że ma powstać nowa kopalnia w okolicach Orzesza. To jest ciekawe, że wszędzie chcą likwidować kopalnie, a w Orzeszu będzie się opłacało wybudować nową. Tak się składa, że z Orzesza do Szuszcza, gdzie jest kopalnia „Krupiński” jest tylko kilka kilometrów. W perspektywie budowy nowej kopalni od podstaw i możliwości wykorzystania istniejących infrastruktury (KWK „Krupiński”) jest to nie lada gratka. Taka kopalnia, która nie za wiele będzie kosztowała. To, że nagle zjawi się wybawca, który nie dość, że nie zamknie kopalni, to jeszcze zwiększy jej żywotność na wiele lat - nie zdarza się często.

Przypuśćmy, że zgodnie z naszymi przewidywaniami kopalnia zostanie sprzedana. Wtedy zadać należy pytanie: a co z pracownikami? Na szczęście, my zdajemy sobie z tego sprawę i nie knujemy z pracodawcą. Jest pewien dokument, który niesamowicie przeszkadza Zagórowskiemu. To porozumienie z 5 maja 2011 r., które daje wszystkim pracownikom JSW S.A. gwarancję zatrudnienia przez 10 lat. Nawet więc jakby doszło do sprzedaży, to górnicy z „Krupińskiego”, którzy nie chcą przejść do nowego pracodawcy, znajdą zatrudnienie w pozostałych kopalniach JSW. Tak naprawdę, to nie wiemy czy pracownicy nie dostaną u nowego pracodawcy propozycji pracy, która będzie korzystniejsza od obecnej lub co najmniej nie gorsza. O tym

jeszcze będziemy pisać zapewne. Z punktu widzenia obrony praw pracowniczych, ważne jest by nasze miejsce pracy było stabilne, za godziwą płacą tak, żeby górnik nie martwił się czy jutro będzie jeszcze miał gdzie pracować. To jak się będzie nazywał jego pracodawca to już mniej istotne. Jeśli ktoś nas postawi przed wyborem likwidowania kopalni w ramach JSW lub rozwoju pod innym szyldem, to każdy nad tym się na pewno zastanowi, co wybrać.

Zagórowski, spadaj!

Naszym zdaniem, kluczem do tego, żeby nie doszło do rozwiązań, o których piszę powyżej jest w pierwszej kolejności wykopanie zarządu JSW z Zagórowskim na czele. Potem powalczymy skutecznie o górników z „Krupińskiego”, bo są jeszcze związki, dla których liczą się tylko pracownicy. Nie możemy bezczynnie czekać na to, co wymyślą ci, którzy powinni kierować JSW dla obopólnego dobra jej pracowników. Tu tylko, jak widać, liczą się biznesy poszczególnych osób. Pracowników sprowadza się tylko do roli narzędzi, którymi wygenerujemy zysk. Przypominam wszystkim, że tylko zrzeszenie się w związki zawodowe, których celem jest jedynie walka o prawa pracownicze, a nie prowadzenie różnorodnych działalności gospodarczych dla osiągnięcia zysków przez ich liderów, daje nam prawdziwą stabilizację w pracy. Takim walczącym związkiem zawodowym jest WZZ „Sierpień 80”, dlatego zachęcam do wstępowania w szeregi naszego związku. Im nas więcej - tym jesteśmy silniejsi w walce o prawa pracownicze.